

Przeciwko złej tradycji

Taniec nie przenika tej inscenizacji. Jest zawsze dopowiedzeniem, akcentem, puentą, jak rym w komediach hrabiego Fredry.

Monopol na „Wesele” w Warszawie miało do niedawna dwóch reżyserów: Adam Hanuszkiewicz i Kazimierz Dejmek. Pierwszy, w kolejnych inscenizacjach — jak pisano — zmienił je w erotyczno-pijacką szopkę. Drugi, robił z „Wesela” wypręparowaną z komizmu, retoryczną i antyinteligentną szopę. Krzysztof Nazar wymknął się tej dialektyce skutecznie. Jego „Wesele”, wystawione z okazji podwójnego jubileuszu Teatru Powszechnego (50-lecia istnienia i 20. rocznicy objęcia funkcji dyrektora teatru przez Zygmunta Hübnera), nie mają wiele wspólnego z produkcjami dwójki monopolistów.

Arcydramat Wyspiańskiego zdążył być już chyba wszystkim. Pro- albo antychłopską satyrą, inteligentką i inteligencję kompromitującą tragedią, dziełem ku pokrzepieniu i do ran rozrywania (komicznym lub śmiertelnie serio), publicystyką, uniwersalnością na wieki wieków i co tam kto jeszcze wymyślił.

Nazar, chyba przekornie, nie zaczął od skreślania i wykreślania interpretacyjnej ścieżki poprzez dramat. Jego problemem

było przede wszystkim skonstruowanie takiego scenicznego kosmosu, w którym „Wesele” pomieściłoby się ze wszystkimi swoimi brzmieniami i sensami. Zamiar to utowijny. Reżyser ostatecznie i tak musiał dokonać wielu cięć, a spektakl trwa i tak trzy i pół godziny. Udowodnił jednak, że „Wesele” na scenie broni się, bez względu na to czy właśnie trwa, czy akurat nie trwa koniunktura na tak zwaną klasykę polską.

Szarawy półbłękít

„Wesele” Wyspiańskiego to świat w opisie domknięty. Autor umieścił go w szczegółowo zaprojektowanej, stabilnej przestrzeni. U Nazara z projektu Wyspiańskiego pozostał tylko kolor, ów „szarawy ton półbłękítu” weselnej izby, który obejmuje „i sprzęty, i ludzi, którzy się przez nią przesuną”. Nawet tradycyjnie czerwone krakowskie stroje stały się szaroniebieskie. Do karmazynu prawo zachowały tylko zjawy.

Przestrzeń spektaklu, za sprawą przesuwających się wzdłuż sceny okien i drzwi ciągle się

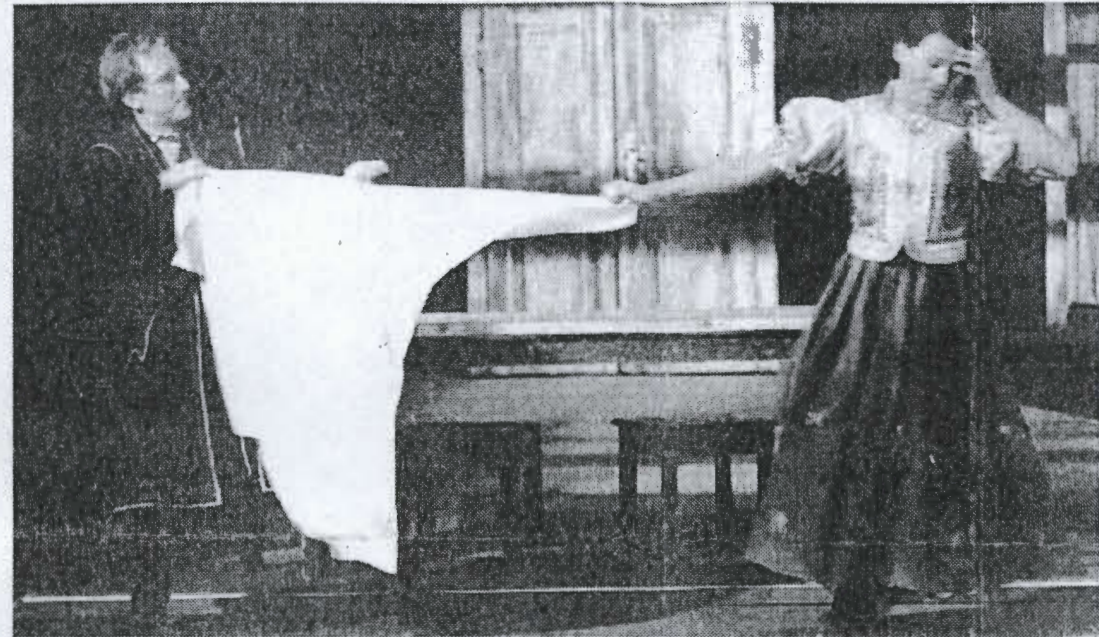
zmienia i dopasowuje do sytuacji. Jak w pijackiej malgynie, gdy świat ruszył z posad. Czym głębiej w dramacie i „uwódczeniu”, tym scena staje się coraz ruchliwsza. Zmiany zaczynają kierować się bardziej nielogicznością upojenia (alkoholowego albo poetyckiego — jak kto woli) niż logiką sytuacji. Nosi widzów po całej weselnej chacie. Od alkowy Gospodarza, po mokre podwórko, na którym dyskutują Pan Młody i Poeta, chlupać się będą blokiem a ksiądz dobrodziej utapla sutannę.

Tylko drzwi do tanecznej izby, majaczące w głębi sceny, zatrzaśnięte są naглуcho. Czasami, w nagle przypomnianym tanecznym gościu albo w rytmie, który przeniknie kolejny dialog, dobiegają z niej echa zabawy. W „Weselu” Nazara też się tańczy, ale taniec nie przenika tej inscenizacji. Jest zawsze dopowiedzeniem, akcentem, puentą, jak rym w komediach hrabiego Fredry. Nawet chocholi taniec zredukowany został do kilku zaledwie gestów. Są one jednak równie skuteczne, jak nie kończące się sennie korowody w innych inscenizacjach „Wesela”.

Reżyserowanie Nazara rozpoczyna się od precyzyjnego — co szczególnie ważne w ciągle zmieniającej się przestrzeni „Wesela” — zaprojektowania aktorskich pojawień i zniknięć, spotkań i rozstań. Tę sytuację budują interpretacje, a nie na odwrót. Czasami otwierają ściemniałe przez lata znaczenia tekstu, czasami wydobywają, ukryty pod grubą warstwą powagi, żart. Intelktualny projekt nie ciąży nad dramatem, któremu interpretacja zwykle więcej ujmuje, niż dodaje.

Panna bez kompleksów

Trudno być zresztą inscenizatorem w Powszechnym. Ten mocno inkrustowany gwiazdami zespół trudno byłoby sprowadzić do szachowego ansamblu odgrywającego na scenie zaprojektowaną przez reżysera partię. Nazar ma filmowe doświadczenie. Wie kiedy i w jakim stopniu należy pozwolić aktorom na podążanie śladem własnych intuicji. Michał Żebrowski w weselnej chacie może dzięki temu przeżyć swoistą inicjację w poezję — nie tylko jako Poeta, ale



Piotr Kozłowski (Pan Młody) i Katarzyna Herman (Panna Młoda)

Fot. ADAM WLAZY

także jako aktor. W przyspieszonym tempie jako Pan Młody i jako aktor dojrzewa Piotr Kozłowski. Bez kompleksów wobec znacznie bardziej doświadczonych kolegów grają Katarzyna Herman jako Panna Młoda, Dorota Landowska i Beata Ścibakówna oraz Justyna Sieńczyłło jako Zosia i Haneczka. Wcale nie przepadają w konfrontacji ze świetnym Gospodarzem Piotra Machalicy, Gospodynią Joanną Żółkowskiej czy koncertowym Czepcem Kazimierza Kaczora.

Prawdziwym rodzyńkiem weselnego ciasta jest ponoć Nos Janusza Gajosa. Szkoda, że nie wystąpił w przedstawieniu, które oglądałem. Tomasz Sapryk mógł być tylko jego cieniem. Nie ma jednak w tym przedstawie-

niu ról zupełnie chybionych. Nie ma też konfliktu pomiędzy aktorskimi indywidualnościami.

Nigdy już nie powróci

Chocholi taniec nie kończy „Wesela” w Powszechnym. Tańczącym gościom, drzwi zatrzaśnięte przed nosem Isia (Jowita Miałlikowska), zabierająca się do sprzątania po weselnym zamieszaniu. Jej gest, gdy strzepuje biały obrus, odsyła do jednego z przedstawień Konrada Swinarskiego. W finale znudzone weselne widma, a może znudzeni aktorzy, grają w karty. Ta sytuacja jest również powtórzeniem innej.

Nazar odrzucając Hanuszkiewiczowską i Dejmekowską tradycję inscenizacji „Wesela” w spo-

sób zupełnie jawny przyznaje się do powinowactwa z teatralnym światem Swinarskiego. Tylko czy teatralne gesty a la Swinarski są w stanie wywołać emocje podobne do tych, jakie budziły jego inscenizacje „Sędziów” z finałowym strzępieniem prześcierała, „Kłatwy” gdzie robotnicy obojętnie przyglądali się kończącej ją tragedii, czy „Wyzwolenia”, którego nie tylko muzyczne echa pobrzmiwają w „Weselu” Nazara? Niestety, chyba nie.

PAWEŁ GOZIŃSKI

Teatr Powszechny w Warszawie
Stanisław Wyspiański „Wesele”

Reż. Krzysztof Nazar

Scen. Krzysztof Tyszkiewicz

Kostiumy Magdalena Teslawska

Muz. Joanna Wnuk-Nazarowa

Premiera 1.10.1995